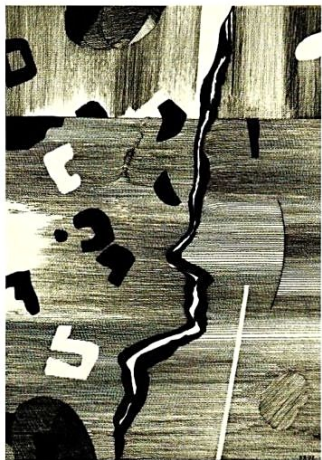


# Franciszek Bunsch

## mistrz świadomego rytu

Pozostaje wierny klasycznym narzędziom rysownika, działa twórczo, korzystając ze szlachetnych technik graficznych, a przecież nie neguje potrzeby istnienia artystycznej grafiki komputerowej, co uzewnętrznia w pracach teoretycznych. Wybitny artysta grafik, prof. Franciszek Bunsch, jest bowiem także pedagogiem. Choć wystawia drzeworyty, medycynty i akwaforty na całym świecie, nigdy nie zabiegał o rozgłos. Nestor artystów spod znaku krakowskiej szkoły grafiki warsztatowej, zanim w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie został następcą swego mistrza Ludwika Gardowskiego, drzeworytnika, współzałożyciela (z Władysławem Skoczylasem) Stowarzyszenia „Ryt”, w pracowni wielkiego Eugeniusza Eibisha studiował malarstwo. Malarstwo się wryło, rzecz tu tak trzeba, i pozostaje w twórczości graficznej Franciszka Bunscha – wraz z fascynacją wizjami Goi i lekkością osiemnastowiecznych drzeworytów japońskich. Wrażliwość na plame,



24, 1991

obok rysunku współtworząca formę, widać zarówno w drzeworytach barwnych artysty, jak i w miniaturach, czarno-białych ekslibrisach – co może się wydawać paradoksem, a jest pokazem wyższej szkoły jazdy.



Wielka woda, 1997

Bunsch, syn, brat, mąż i wnuk artystów – pisze – czy też decyzja o użyciu koloru podyktowane były chęcią osiągnięcia odpowiedniego wyrazu świata przedstawionego”. To ważne, choć może się wydawać oczywiste. Lecz już należy traktować jako wyraz

– pisze – czy też decyzja o użyciu koloru podyktowane były chęcią osiągnięcia odpowiedniego wyrazu świata przedstawionego”. To ważne, choć może się wydawać oczywiste. Lecz już należy traktować jako wyraz

# Lato z Operą Krakowską

Już stało się tradycją, że Opera Krakowska kończy sezon Letnim Festiwalem. Impreza pomyślana jako prezentacja najlepszych tytułów wystawianych w mijającym sezonie znacznie ewoluowała i z biegiem lat zaczęła być także prezentacją specjalnie na festiwal przygotowanych nowości lub prezentacją tytułów rzadko wykonywanych. W tym roku były to dwa koncerty i jedna gala baletowa z udziałem zagranicznych tancerzy. Całość uzupełniały przedstawienia znane już dobrze krakowskim melomanom: *Madame Butterfly* Pucciniego, *Piękna Helena* Offenbacha, *Traviata* Verdiego oraz *Orfeusz i Eurydyka* Glucka. 19. Letni Festiwal Opery Krakowskiej trwał od 14 czerwca do 5 lipca.

Skupmy się na rarytasach. Wszystkie zostały pokazane na Dziedzińcu Arkadowym zamku na Wawelu, gdzie piękna przestrzeń i kolorowe światła dodawały magicznego nastroju. Największym niezaprzeczalnym wydarzeniem był koncert *Arie oper świata* z udziałem Piotra Beczały, któremu towarzyszyła orkiestra Opery Krakowskiej pod dyrykcją Łukasza Borowicza. Do ostatniej chwili nie było wiadomo, czy koncert odbędzie się na Wawelu, bo jeszcze na godzinę przed rozpoczęciem padł ulewny deszcz. Ale się udało! Był to pierwszy występ w Krakowie Piotra Beczały, podbijającego świat tenora. Ach, co to była za przyjemność! Uczta dla uszu. Uszyliśmy m.in. arie: Ryszarda Di' tu se fedele z *Balu maskowego* Verdiego, Stefana Ciszka dokola ze *Straszego dworu* Moniuszki, Radamesa *Celeste Aida* z *Aidy* Verdiego. Nie

zabrakło też przeboju wszechczasów, czyli arii Kalafa *Nessun dorma* z opery *Turandot* Pucciniego. Publiczność nagrodziła artystę trzykrotną owacją na stojąco.

Widowisko *Carmina Burana* Carla Orffa (premiera odbyła się dwa lata temu) zafascynowało rozmachem (inscenizacja Bogusław Nowak i Emil Wesołowski). Przed publicznością wystąpiła bowiem ponad 200-osobowa grupa wykonawców. Soliści: Katarzyna Oleś-Blacha, Mariusz Godlewski, Stanisław Kuflik i Adam Sobierajski, orkiestra Opery Krakowskiej pod batutą Tomasza Tokarczyka oraz blisko 90-osobowy chór przygotowany przez Zygmunta Magierę, a także Chór Dziecięcy Opery Krakowskiej, operowy balet, młodzież ze Studia Baletowego działającego przy Operze i zonglująca flagami Gwardia Gryfa. Całość rozegrała się na trzech scenach i pomiędzy nimi oraz publicznością. Było to bardzo piękne widowisko. Świetne kostiumy, jasne, niemal pierwotne, dodawały uroku tej roztańczonej opowieści. To nic, że upadła flaga albo w ferworze tańca jedno z dzieci zgubiło but. To nic, bo widownia wciągnęła i zafascynowała opowieścią starą jak świat, opowieścią o miłości. Spora to zasługa świetnej muzyki i do tego dobrze wykonane.

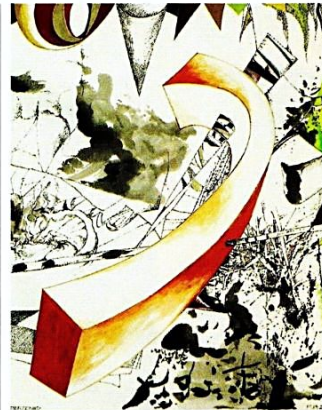
Ale już *Grand pas...!* *Gala baletowa* wzbudziła mieszane uczucia. Z jednej strony cieszy, że oto mamy okazję obejrzeć przegląd tego, co w balecie klasycznym dzieje się w Europie, a z drugiej martwi, że były to tak nieciekawe prezentacje, wręcz czasem brzydkie,

siłowe lub nawet z podstawowymi problemami technicznymi. W klasyce liczy się przede wszystkim piękno, także ciała tancerzy. To właśnie baletowa klasyka wyznacza kanony piękna, które do dziś obowiązują. Ostra selekcja, jaka jest przeprowadzana w renomowanych szkołach baletowych, spowodowała, że na najlepszych scenach pojawiają się jedynie tancerki i tancerze piękni, o harmonijnych proporcjach ciała, długich szyjach i długich nogach, słowem artyści wiotcy o ruchach pełnych gracji i do tego o nienagannej technice. Jakimż dysonansem w tym kontekście był występ duetu z Kremłowskiego Teatru Baletu, który jeszcze do tego miał kłopoty techniczne. Nie zachwycili też tancerze z Teatru Maryjskiego. Serce publiczności skradł za to duet z Opery Narodowej w Paryżu. Francuzi potrafili tańcem zmusić publiczność, by z uwagą wysłuchała ich historii. Na tym tle Balet Opery Krakowskiej (pokazał fragment przedstawienia *Emocje*) prezentuje się całkiem niezle i aż za, że tak mało tańczy w ciągu sezonu. Miejsce prezentacji dla klasyki też nie było najlepsze. Scena na dziedzińcu, gdzie wiał zimny wiatr, a do garderoby tancerze mają kilkadziesiąt metrów, nie jest idealnym miejscem dla baletowej klasyki, jednej z najtrudniejszych sztuk scenicznych. Może warto o tym pomyśleć na przyszłość.

Letni Festiwal Opery Krakowskiej przyniósł w sumie 13 spektakli i koncertów (niektóre tytuły były prezentowane kilkakrotnie), a obejrzało je ponad 12 tys. widzów. ■

pokory takie wyznaczenie świadomego twórcy: „Rozpoczęcie pracy to dla mnie jakby zaczynanie za każdym razem od podstaw”. Nie kokieteria to, lecz walka o prawdę, dalej bowiem czytamy: „Ale w pewnym momencie trzeba pracę zamknąć i albo ją w danym stanie zaakceptować – albo odrzucić. Kiedyś usiłowałem to opisać, zaznaczając, że najbardziej jestem usatysfakcjonowany tymi pracami, których jeszcze nie próbowałem realizować, a które istnieją tylko w zamierzeniu i wyobrażeniu. Może jednak do tego nie należałoby się przyznawać?”

Profesor się przyznał – i właśnie o tym, że jest uczciwy i nieprzebiegły, możemy się przekonać w bliskim kontakcie z jego rysunkami, grafikami i kameralnym malarstwem temperą na wielkiej wystawie *Franciszek Bunsch – rysunek a grafika*, w tych dniach



Uderzenie, 2012

otwartej w Nowohuckim Centrum Kultury (aleja Jana Pawła II 232).

Z czystości – piękno. I tak bywa; twórczość nie zawsze wydobywa się z bagien. Tony perłowe, łososiowe, wyszukane biele, wytwornie zmatowiałe czernie, po tym rozpoznajemy starą dobrą szkołę grafiki. Badacze oczywiście usiłują zaszerzować artystę, żeby był porządek i ślad. Surrealista więc, metaforysta, a może symbolista? No, przede wszystkim wrażliwy obserwator. Nieraz podejmuje tematy obfitujące w okrucieństwo, obecne w coraz szybciej toczącym się w świecie. Ale nawet wtedy, kiedy przedstawia nieodwołaną katastrofę, pamięta, że sztuka to przede wszystkim harmonia. Po co sztuka? Między innymi dla ostrzeżenia. Żeby ukazane zło nie straszyc.

Marek Sołtyś